

Wschodnie darmozjady i zachodni gapowicze

6 kwietnia 2017

Odbyła się właśnie Prasowa Akademia Pieniądza XXI organizowana przez państwo polskie, na której bardzo ładnie opowiadano o tzw. problemie gapowicza.

Konsumpcja dóbr publicznych jest nierywalizacyjna i nie da się z niej nikogo wykluczyć. Czy jeśli obywatel nie będzie chciał ponosić wydatków na obronę narodową, to podczas wojny nie zostanie objęty ochroną? Jeśli nie można nikogo wykluczyć z konsumpcji takiego dobra, to trudno jest również skłonić ludzi do wnoszenia za nie opłat, dlatego prywatne rynki nie są zainteresowane ich produkcją. Dlatego jedynie państwo może wymusić płatność za tego rodzaju dobra i w ten sposób zdobyć środki na ich produkcję.

Z punktu widzenia przedsiębiorcy sfinansowanie budowy oraz eksploatacji latarni morskiej, to spadek stawek ubezpieczeniowych za transport, czyli realne korzyści. Co więcej wszyscy pozostali inwestorzy działający na obszarze tego akwenu też z tego skorzystają. Tego typu zjawisko nazywane jest w ekonomii „efektem gapowicza”. Wszyscy, którzy korzystają z dóbr w zakresie wychodzącym poza ich udział w kosztach wytworzenia danego dobra są gapowiczami. Głosy na temat tego, że państwo jest niepotrzebne w procesie tworzenia dóbr publicznych, są utopijne. Skomplikowana struktura społeczeństwa nie pozwoli na to, żeby się skrzyknąć pewną grupą ludzi i wybudować autostradę czy latarnie. Pokusa zostania gapowiczem będzie ogromna, dlatego potrzebne jest państwo.

Efekt gapowicza to pojęcie zachodniej ekonomii (ang. free rider problem). Osoby, które korzystają z dóbr publicznych, ale nie płacą za nie, nazywamy gapowiczami. Gdy zbyt wiele

osób będzie uchylać się od płacenia za dobra publiczne, może dojść do takiej sytuacji, że tych dóbr nie starczy dla wszystkich.

ZACHODNI GAPOWICZE

Od kilku dni w polskim internecie chodzi bajka o tym jak to Niemieccy milionerzy w obawie przed muzułmańskimi uchodźcami masowo uciekają na Węgry. Dane opierają się na badaniach New World Wealth zgodnie z którymi w 2016 roku 4 tys. milionerów opuściło Niemcy, wobec 1 tys. w roku 2015. Pewna ich część (jaka, nie wiadomo) przeniosła się na Węgry. Pewna ich część opowiada, że przyczyną są imigranci. Choć nie można wykluczyć, że są faktycznie takie jednostkowe przypadki, że milionerzy mają dość imigrantów, ale są to zjawiska zupełnie marginalne, podawane w uzasadnieniu tylko jako pretekst dla żyjącego tym problemem społeczeństwa.

Milionerzy nie mają żadnych powodów obawiać się imigrantów, ponieważ się z nimi nie stykają. Mieszkają w zamkniętych osiedlach, poruszają się prywatnym transportem, gdzie nie mają do czynienia z imigrantami ani z zagrożeniem terrorystycznym. Imigranci to jest wyłączny problem klas niższych, które z nimi współżyją i konkurują na rynku pracy.

Eksodusy milionerów zawsze mają podłoże finansowe. Najwięcej milionerów ucieka z Francji: w 2016 roku 12 tys., w 2015 -10 tys. Francja to jednak przypadek szczególny, bo główną siłą polityczną są tam związki zawodowe. Francja musiała uchwalić podatek solidarnościowy, milionerzy płacą stawki kilkudziesięcioprocentowe, więc uciekają za granicę. W efekcie podatku we Francji wzrośnie liczba „zagranicznych inwestorów”. Tego rodzaju podatki są generalnie pozbawione sensu. Miałyby sens może wtedy, gdyby był zakaz przyjmowania zagranicznych inwestycji, ale tego rodzaju zakazu nie da się uchwalić w Unii.

Jest to jeden z przejawów problemu gapowicza, ponieważ

przedsiębiorcy zarabiający na rynku danego kraju, lecz nie płacący w nim podatków, korzystają przecież z całej krajowej infrastruktury publicznej, korzystają z pracowników wykształconych na koszt publiczny.

Jeszcze częstszym powodem eksodusu milionerów jest sytuacja, kiedy nie tyle nie chcą płacić wielkich podatków, co nie chcą płacić takich samych podatków jak mali. Wbrew bowiem powszechnie formalnym progresywnym systemom podatkowym, normą w naszym parakapitalizmie jest sytuacja, że im kto większy tym płaci mniejsze podatki. Wprowadzanie podatków liniowych, przeciwko którym wrzeszczą lewicowcy, jest często niwelowaniem systemów progresywnych, które są realnie degresywnymi (przez skomplikowanie oraz ulgi dające duże możliwości „optymalizacyjne”). Poza stawkami podatkowymi, wokół których skupia się główna uwaga społeczna, jest także pojęcie podatków realnych lub efektywnych. I tutaj normą jest, że wielcy płacą podatki kilkuprocentowe. Jeśli koncern płaci efektywnie 10%, to uważa się, iż jest to już przyzwoita wielkość. Mali z kolei przedsiębiorcy płacą podatki znacznie wyższe.

W polskim przypadku ci najdrobniejsi, w związku z dużym zryczałtowanym ZUS-em, realne podatki mają nawet ok. 45%. A bywa że i więcej. W tej sytuacji mamy do czynienia z eksodusem małych firm, które przenoszą się za granicę, do szarej strefy bądź idą w kierat rezygnując z przedsiębiorstwa na rzecz umowy o pracę, zwłaszcza związanej z wyjazdem zagranicznym. Wysokie efektywne opodatkowanie małych przedsiębiorców jest niewątpliwie zjawiskiem bardzo szkodliwym. Zwłaszcza, że wiąże się to na dodatek z odium nagonki społecznej na przedsiębiorców. Czarną robotę odwała tutaj co bardziej „ideowa lewica”, która celuje w tego rodzaju nagonce. Neokolonialny i degresywny system panujący w Polsce sprawia, że niewielcy przedsiębiorcy mają znacznie bardziej pod górkę niż koncerny. Stąd całkiem zrozumiałe jest, że nie są w stanie zaoferować analogicznych warunków pracy, jak ci wielcy. By to się zmieniło, trzeba zmienić cały system. PiS zapowiada tego

rodzaju zmianę, zniesienie zryczałtowanego ZUSu. Zobaczymy co z tego wyjdzie, lecz dla rozwoju kraju jest to sprawa fundamentalna.

O ile eksodus małych firm z kraju jest zjawiskiem bardzo negatywnym, o tyle eksodus milionerów – już niekoniecznie. Jeśli nie mamy bowiem do czynienia z przypadkiem analogicznym do Francji, kiedy przesadnie winduje się podatki, to tego rodzaju eksodus jest często przejawem urealniania państwa. Silni lubią państwo tekturowe, bowiem grę rynkową mogą wówczas prowadzić z pozycji swej siły wobec małych, nie muszą bawić się w sprawiedliwość.

Na tej zasadzie mamy duży eksodus milionerów indyjskich – po tym jak neokolonialne państwo z dykty, które tworzyli gandyści, zostało zastąpione przez państwo realne, budowane przez sprawnego gubernatora stanu Gudżarat, Narendę Modiego, o orientacji narodowej. Modi buduje realne państwo, więc czas dla kombinatorów i łapówkarzy jest coraz mniej sposobny. Masowo więc uciekają. W 2015 uciekło z Indii 4 tys. milionerów, w 2016 – już 6 tys. Ale jest to przejaw nie tyle problemów, co wewnętrznej konsolidacji. Miesiąc temu Indie umieściły na orbicie okołoziemskiej jednocześnie 104 satelity. Żadne państwo świata nie dokonało czegoś takiego. Po pierwszym roku urzędowania Modiego Indie były już najszybciej się rozwijającym krajem G20 (7,6% w 2015). Gospodarka indyjska wyprzedziła swoją wielkością Włochy, następnie Francję oraz Wielką Brytanię. Po raz pierwszy od 150 lat! Niektórzy ekonomiści uważają, że w ciągu kilku dekad Indie mogą zostać największą gospodarką świata. Zwłaszcza, gdyby doszło do konfrontacji między USA i Chinami (dziś bardziej prawdopodobny wydaje się konflikt ekonomiczno-polityczny między USA a Rosją i zwłaszcza Niemcami – dla Polski może być to dobra sposobność). Skoro zatem Indie tak dynamicznie się rozwijają, a sam Modi uważany jest za prezydenta bardziej sprzyjającego biznesowi – to jak inaczej można wyjaśnić fakt, że to właśnie za jego rządów mamy dużą falę eksodusu indyjskich milionerów?

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, eksodus milionerów niemieckich jest pokrewnej natury. Nie jest on oczywiście żadnym lękiem przed imigrantami, lecz przejawem uszczelniania i wzmacniania państwa niemieckiego, które przygotowuje się do konfliktu z USA. Nieprzypadkowo Niemcy miały niedawno po raz pierwszy dodatni wynik budżetowy, jako jedyny kraj euro. Niemcy stają się silniejsze a nie słabsze.

I z drugiej strony, to że ponoć wybierają oni Węgry nie jest jednoznaczne z węgierskim sukcesem. Orban poszedł w przeciwnym kierunku niż Unia nie tyle w tych kwestiach, które głośne są w mediach, co w kwestiach podatkowych. O ile Unia dąży do ograniczania optymalizacji podatkowej i zwiększenia obciążenia rynku finansowego, o tyle Orban poszedł w kierunku quasi rajy podatkowego. Walka z neokolonializmem i droga do naprawy systemu jest poprawa sytuacji małych i średnich przedsiębiorstw oraz ograniczenie przewagi wielkich. Orban dał trochę małym i średnim (m.in. 16% podatek liniowy), ale jeszcze więcej dał wielkim. Jego największa ulga w podatkach dotyczyła bowiem tych, które osiągają dochody z opłat licencyjnych. System podatkowy pozwala firmom na Węgrzech zaliczyć do podstawy wymiaru podatku 50 proc. z całkowitych opłat za korzystanie z praw licencyjnych. To one są dziś kołem zamachowym optymalizacji podatkowych. To z nieuczciwymi opłatami licencyjnymi musimy się mierzyć, by ograniczyć drenaż kapitału. Tak jak Czechy drenują dziś małe firmy z Polski, tak Węgry drenują małe firmy z Czech i Słowacji. A teraz jak się okazuje także i w jakiejś mierze milionerów-kombinatorów z Niemiec. Krótkofalowo przyniesie to Węgrom pozytywne rezultaty, ale długofalowo już niekoniecznie.

Idzie bowiem o to, by tak przebudowywać nasze systemy, by:

- niwelować wyzysk pracownika (który za świadczoną pracę powinien swobodnie móc się utrzymać realizując podstawowe potrzeby życiowe: mieszkanie, rodzina, dzieci, rekreacja);
- wzmacniać siłę małych i średnich (nie tylko bezwzględną, ale

i względną: wobec wielkich);

– ograniczać potęgę wielkich, bo korumpują oni państwa tak, by gnębiły małych; państwo wzmacniające wielkich tworzy w pewnej mierze sytuację taką, jakby w jednym kraju działało kilka państw: koncerny mają bowiem często potencjały zbliżone do „korporacji politycznych” czyli państw.

WSCHODNIE PASOŻYTY

W tym miejscu dochodzimy do białoruskich pasożytów, bowiem są to dokładnie te same zagadnienia i problemy o których zachodnie systemy mówią w formie problemu gapowiczów. Okazuje się nie po raz pierwszy, że Polska i Białoruś walczy z tymi samymi problemami. U nas ładnie się ich określa mianem gapowiczów, na Białorusi jest to problem określany bezpośredniej pasożytami. Jest czymś kuriozalnym, że Polska od pewnego czasu broni białoruskich protestów pasożytów, choć sama z tym zjawiskiem ma realny problem i co ważne – o ile dawniej akceptowano go, o tyle dziś zaczyna się to zmieniać. I nie podnoszą tego jedynie państwowcy-etatyści, ale i główny liberał w rządzie PiS, Jarosław Gowin, który dostrzegł duży problem w tym, że nasz system ponosi bardzo duże koszty bezpłatnego edukowania w specjalistycznych zawodach, po czym następnie z owoców pracy wyedukowanych na koszt Polski specjalistów korzysta Wielka Brytania, Niemcy, Norwegia itd. Jest to szczególnie problematyczne w takich zawodach, w których daje się zauważyć deficyty kadr, jak w zawodzie lekarza czy pielęgniarki. To jest nasza wersja problemu „pasożytnictwa” systemowego. Pojawiły się sugestie o możliwości wprowadzenia odpłatności za studia medyczne, obowiązku ich odpracowania w kraju czy jakiejś formy spłaty, ale wygląda na to, że porzucono te pomysły. Trudno jest wprowadzić takie regulacje na rynku na którym obowiązuje swoboda przepływu osób. Tym niemniej problem gapowiczów/pasożytów w Polsce istnieje i przejawia się m.in. w drenażu mózgów przez kraje wyżej rozwinięte. Jest to sytuacja nierównej konkurencji między krajami.

Od miesięcy w polskich mediach przewijają się kpiny i gromy potępienia wobec dekretu Łukaszenki o tzw. podatku od pasożytnictwa, uwieńczone zupełnie absurdalnym poparciem dużych protestów społecznych. Absurdalnych – ponieważ organizowanych tuż przed tym, jak na Białoruś na niepokojąco duże ćwiczenia wjechać ma bardzo dużo rosyjskiego wojska. Tak jakby ktoś pragnął przed tym dać Rosjanom pretekst do pacyfikacji zdestabilizowanego kraju (do czego mogłoby przecież dojść, gdyby Łukaszenka nie rozmontował tego w zarodku). Jest najzupełniej dla wszystkich jasne, że w protestach tych w żadnym razie nie chodziło o zawieszony podatek od darmozjadów, ale jeśli już polskie media, w tym przede wszystkim media publiczne angażują się w popieranie antyŁukaszenkowskich protestów, to niechby przynajmniej wzięli sobie do tego jakiś dorzeczny pretekst. Podatek od darmozjadów takim bowiem nie jest. Była to regulacja słuszną i racjonalną.

Choć bowiem problem gapowiczów/darmozjadów występuje zarówno na wschodzie, jak i zachodzie, to jednak sposoby reakcji są tutaj odmienne. Polska chciałaby zacząć rozwiązywać problem gapowiczów systemu, ale nie bardzo ma do tego instrumenty ze względu na specyfikę systemu ekonomiczno-politycznego – przynajmniej jeśli idzie o drenaż mózgów. Mamy natomiast szansę na redukcję zjawiska optymalizacji, ale tylko dlatego, że walczy z tymi obecnie całe G20 a tym samym i UE.

W zachodnich krajach problem gapowiczów także jest jak najbardziej realny, ale gospodarki te dotąd mogły sobie pozwolić na jego ignorowanie – ze względu na pasożytniczy charakter całego systemu neokolonialnego. Innymi słowy, gospodarki takich krajów jak USA, Wielka Brytania, Francja czy Niemcy mogą sobie pozwolić na ignorowanie wewnętrznego pasożytnictwa, ponieważ same uprawiają pasożytnictwo zewnętrzne, wobec krajów postkolonialnych (Francja, Wielka Brytania), wobec krajów neokolonialnych (USA) czy wobec krajów słabszych (Niemcy). Ponieważ jednak system kolonialny i jego nowe wcielenia nieubłagalnie się kurczy, więc i kraje

zachodnie raczej prędzej niż później będą zmuszone walczyć z pasożytnictwem wewnętrznym. I już te procesy się rozpoczynają (np. rosnący protekcjonizm G20 oraz kroki wymierzone w optymalizację podatkową). Mam nadzieję, że kiedy Zachód zacznie w pełnej mierze wprowadzać u siebie nieuniknione prawodawstwo wymierzone w pasożytów społecznych, to Baćka będzie obficie wypominał to tym, którzy kręcili mu w tej sprawie majdan wmawiając zachodnim lemingom, że ustawy wymierzone w pasożytnictwo to coś złego.

A że szerokie regulacje antypasożytnicze na Zachodzie są nader pewne, świadczyć mogą nastroje antyimigranckie. Mieszkańcy krajów postkolonialnych w sposób zmasowany torpedują obecnie zachodnie systemy, poprzez bardzo obfite nadużywanie systemów socjalnych. Chcąc nie chcąc kraje zachodnie będą musiały ograniczać pasożytnictwo na tych systemach.

Trzeba nadto pamiętać, że Łukaszenka też został po prostu zmuszony do takiego kroku – ze względu na konflikt zachód-Rosja. Przez spadające ceny ropy, które są ważne dla budżetu białoruskiego, Łukaszenka nie jest w stanie utrzymać w pełni rozwiniętego państwa socjalnego.

Co więcej, dekret przeciwko darmozjadom uderzał nie tyle w społeczeństwo białoruskie, co i w Rosję. Intencją tego podatku było bowiem z jednej strony wprowadzenie opłat od tych, którzy choć mogą to nie dorzucają się do wspólnego budżetu. Nie chodziło tutaj oczywiście o komunistycznych „bumelantów”, którzy unikali pracy, lecz o tych, często bardziej dynamicznych, którzy wybierają lepiej płatną pracę za granicą, głównie chodzi tutaj o Rosję, gdyż 86% wyjeżdżających za pracę Białorusinów wybiera Rosję, gdzie pracuje ich ok. 50 tys. Podatek od darmozjadów mógł część z tych emigrantów zarobkowych zmusić do dokładania się do wspólnego budżetu (takich, którzy wybierali pracę w Niemczech), ale równie dobrze mógł działać jako stymulacja powrotu z Rosji, ponieważ różnica w potencjale gospodarki rosyjskiej nie jest aż tak duża wobec gospodarki białoruskiej (PKB per capita 2015: w

Rosji – 24,5 tys. dol., na Białorusi – 17,7 tys. dol.). Podatek od darmozjadów mógł być czynnikiem ograniczającym atrakcyjność rosyjskiego rynku pracy dla Białorusinów.

Popieranie tych protestów to była zupełnie niedorzeczna sprawa w Polsce, bez względu na to, kto przygotowywał tę prowokację, czy Rosja (mająca szereg dobrych powodów: konflikt o cenę gazu i ropy, manewry Zapad 2017) czy raczej Zachód – być może było to „solidarne” dzieło obu stron, wszak podatek od darmozjadów uderza w drenaż białoruskich mózgów przez Niemcy, jak i Rosję. Efekt mógł być tylko jeden: zwycięstwo Rosji. I tak się też stało. Łukaszenka absolutnie nie mógł sobie pozwolić na destabilizację społeczną przed wielkimi manewrami rosyjskimi. Przecież nawet roztrośniejsi polscy komentatorzy, jak Przemysław Żurawski vel Grajewski, ostrzegali, że te manewry w sytuacji konfliktu o gaz i ropę to dla Białorusi bardzo poważne zagrożenie. Jeśliby do tego zagrożenia dodać jeszcze majdan, to wynik mógł być tylko jeden: siły białoruskie wyłapały protestujących i zakończyły ruchawkę. W tej sprawie polskie władze nie zdały egzaminu. Że Biełsat sekundował majdanowcom to zrozumiałe, bowiem agenda polityczna stacji od lat jest niezmienna i nieprzemakalna nawet wobec zasadniczej zmiany sytuacji zewnętrznej: idzie o obalenie Łukaszenki. Ale że to przeniknęło do Wiadomości TVP to już niestety bardzo duży błąd, który pokazał niekonsekwencję aktualnej władzy, która wcześniej robiła sporo dla zracjonalizowania relacji z Białorusią. Byliśmy na dobrej drodze od wschodniej polityki pseudomisyjnej ku polityce realnej i pragmatycznej. Gromkie potępienie z pałacu prezydenckiego oraz potępienie z MSZ postawiło kropkę nad i – powróciliśmy do kolein starej polityki wschodniej. Do nieszczęsnego starego Partnerstwa Wschodniego.

Łukaszenka miał pełne prawo oczekiwać przynajmniej od Polski zrozumienia w tej sytuacji: jak już musimy popierać protesty na Białorusi toż przynajmniej nie te przed wielkimi rosyjskimi manewrami. Jeśli mimo to polskie władze się na to zdecydowały,

trudno o pretensje, że ucierpią na tym mozolnie odbudowywane relacje polsko-białoruskie, że szkoły polskie nie będą miały łatwiej mimo ubiegłorocznych umów, że Łukaszenka będzie opowiadał, że to w Polsce szkoleni byli prowokatorzy. Na to wszystko w pełni zapracowaliśmy.

W efekcie wygrała Rosja. Łukaszenka nie tylko ponownie zraził się do Zachodu i do Polski, ale i musiał ustąpić w sprawie ropy i gazu. Białoruś musi zapłacić setki milionów dolarów dla Rosji. Wprawdzie otrzymała jakieś tam obniżki, ale zupełnie nie takie o jakie chodziło. Obniżki te mogą natomiast pogrzebać zaczątki rodzącego się polsko-białoruskiego sojuszu gazowo-naftowego. I przede wszystkim mogą zaowocować nie zelżeniem uzależnienia od Rosji – o co zabiegał Łukaszenka, ale jego pogłębieniem! W analogicznej sytuacji konfliktu białorusko-rosyjskiego o cenę ropy i gazu w roku 2010, bez wsparcia zachodu, który zaczął grać na Rosję (Obama i jego rosyjski reset, który ośmielił Niemcy do budowy swej hegemonii unijnej w oparciu o Rosję i bałtycką rurę – obecnie Trump będzie usiłował skłonić Niemcy do powrotu do szeregu, aczkolwiek nie wiadomo, czy mu się powiedzie), zakończyło się tym, że Białoruś musiała sprzedać Rosji narodowego operatora gazu ziemnego: Biełtransgaz stał się w 2011 Gazprom Transgaz. Podobnych rzeczy należy się spodziewać po tegorocznej ruchawce, w której Polska ma swój niechlubny udział.

Przykro będzie słuchać bredzeń o tym, jak to zły dyktator Białorusi znów wybiera stronę rosyjskiego cara. Niczego nie wybiera. Sami go w te ramiona wpychamy. To że robią to w Polsce środowiska sorosowo-brukselskie jest zrozumiałe, ale to że przyłączyły się do tego środowiska z ambicjami nawiązywania do polityki Piłsudskiego czy Giedroycia – to niestety jest okoliczność rozczarowująca.

Bez względu na nasze pretensje do krajów naszego regionu, do naszych najbliższych sojuszników, nie możemy polskiej siły budować w niemieckim stylu: kosztem słabszych krajów. Nie możemy jej budować w stylu rosyjskim, a więc w oparciu o

proste wpychanie, nierzadko na siłę, swoich dóbr naturalnych. Ze względu na nasze położenie pomiędzy tego rodzaju bezwzględnyimi mołochami, naszą siłę możemy budować jedynie na realnym partnerstwie krajów naszego regionu, wspieranym przez kreatywność poddaną presji. Najpierw musimy się stać pragmatyczni, a dopiero później misyjni. Mówiąc inaczej: najpierw musimy zbudować naszą siłę, później dopiero angażować się w zbawianie i umoralnianie świata.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.pch24.pl/najbogatsi-niemcy-uciekaja-na-wegry-naplyw-imigrantow-sprawil-ze-nie-czuja-sie-bezpiecznie,50581,i.html>

2.

<http://global.handelsblatt.com/companies-markets/more-german-millionaires-are-moving-abroad-715493>

3.

<http://biznes.onet.pl/wiadomosci/swiat/indie-umiescily-na-orbicie-okoloziemskiej-jednoczesnie-104-satelity/>

4.

<http://timesofindia.indiatimes.com/india/for-the-first-time-in-nearly-150-years-indias-economy-surpasses-that-of-united-kingdom/articleshow/56064690.cms>

5.

<http://www.pit.pl/aktualnosci-podatkowe/1412-wegry-nowym-rajem-podatkowym-dla-przedsiębiorców-12106>

6.

<http://wiadomosci.onet.pl/swiat/bialoruskie-media-lukaszenka-z-wiekszy-uzaleznienie-kraju-od-moskwy/pq4dppy>